Nr. 21. We Lwowie dnia 21. maja 1894. Rok II.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego"

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Rok 1848 w Krakowskiem i w Galicji

przez

Bolesława Limanowskiego.

(Dokończenie).

Główna Rada Narodowa Ruska objawiała natomiast swoją radość i za jej staraniem, w dniu 18. sierpnia odprawiono uroczyste nabożeństwo w cerkwi lwowskiej z powodu odniesionego zwycięstwa przez armję austrjacką we Włoszech.

Dla Galicji jednak zdawała się uśmiechać lepsza przyszłość. Gubernatorem jej został zamianowany 30. lipca Wacław Zaleski, znany jako Wacław z Oleska, skrzętny zbieracz pieśni polskich i ruskich. Patrjoci powitali radośnie nominację Zaleskiego. Znano go jako dobrego człowieka i dobrego Polaka. Będąc urzędnikiem, dopomógł on temu i owemu ze ściganych do ucieczki. Z tego nawet powodu naraził się był rządowi i został z Galicji odwołany, kiedy w r. 1846, przy uwięzieniu Nereusza Hoszowskiego, znaleziono napisaną przez niego kartkę. Wprawdzie, wrócił on później jako cesarski komisarz, ale nie okazywał gorliwości prześladowczej. Jedno wszakże było już widocznem, że w poczuciu jego, obowiązki urzędnika przeważały nad obywatelskimi. Wykształcony w szkole biurokratycznej, niechętnie patrzał na instytucje, zapewniające samorząd narodowi. Ścieśniał on czynność Rady Narodowej i Rad obwodowych, utrudniał organizację gwardji narodowej i podejrzliwem okiem śledził udział wychodźców w instytucjach i czynnościach. Chcąc okazać swą urzędniczą bezstronność, nieraz dawał pierwszeństwo Niemcom nad krajowcami. Za Doblhofa, zaczął zaprowadzać wykłady polskie w gimnazjach, ale kiedy Hammerstein ujął władzę w swe żelazne ręce, nie opierał się mu, lecz raczej pomagał.

Zresztą miesiąc sierpień i wrzesień upływały spokojnie wśród gwaru organizującego się życia narodowego. We Lwowie założono kasyno powszechne narodowe, które stało się ważnym punktem wzajemnej wymiany myśli i porozumienia się. Po innych miastach starano się także o wytworzenie podobnych ognisk życia towarzyskiego. Jako w 165 rocznicę oswobodzenia Wiednia od Turków przez Jana III. Sobieskiego odbył się 17. września bardzo wspaniały i uroczysty obchód religijno-narodowy. Patrjotyzm Lwowian zamanifestował się także nader licznym udziałem w pogrzebach: znanej patrjotki, Fryderyki hr. Moszyńskiej, w dniu 31. sierpnia, oraz byłego więźnia w Spielbergu, Jana Goslara, w d. 22. września. Rada Narodowa, która przewodniczyła we wszystkich patrjotycznych objawach, nie ograniczała się samą tylko Galicją, lecz uchwaliła także 15. sierpnia protestację przeciw nowemu podziałowi Polski, zdziałanemu przez niesprawiedliwe i dowolne wcielenie części W. ks. Poznańskiego do Rzeszy Niemieckiej. Nie zawsze jednak jej uchwały odpowiadały dążnościom demokratycznym i tak kiedy na zgromadzeniu sejmowem w Wiedniu postawiono wniosek zniesienia klasztorów w całem państwie austrjackiem, uchwaliła ona 11. września petycję o utrzymanie klasztorów w Galicji. We wrześniu Lwów zajmował się czynnie sprawą wyboru swego Wydziału, czyli Rady miejskiej.

Zwracano uwagę, że miasto Lwów, pomimo iż pobierało rocznego dochodu w przecięciu 1 miljon złr., wpadło w długi, a to skutkiem panującego nieładu i samowoli urzędników magistratualnych. Żądano więc, ażeby wybór tych urzę-

dników zależał nie od rządu, ale od gminy miejskiej, jak to już miało miejsce w Pradze i w Krakowie. Ogłoszona ustawa wyborcza prowizoryczna, na mocy której miał się odbyć wybór Wydziału w dniu 18. września, wywołała protest Rady Narodowej. Uważała ona, że ogłoszona ustawa jest przeciwna żądaniom, wyrażonym w dwóch adresach, i nieodpowiadająca nawet projektowi konstytucji z dnia 25. kwietnia. Ustanawia ona — powiadała odezwa Rady Narodowej z dnia 16. września do mieszkańców m. Lwowa — »pewien rodzaj mieszczańskiej arystokracji, niezgodnej z duchem czasu i narodu«. »Towarzystwo przyjaciół prawa«, w którem Karol Malisz był prezesem, a Karol Hofman sekretarzem, starało się o to, ażeby ludności starozakonnej zapewnić odpowiedni udział w przedstawicielstwie miejskiem.

Wolność druku i rozwijające się życie polityczne sprzyjały mnożeniu się dzienników i pojawianiu się ulotnych pisemek. We Lwowie wychodziły: »Gazeta Narodowa«, organ Rady Narodowej, »Gazeta Lwowska«, organ rządowy, »Dziennik Narodowy«, pismo konstytucyjne, »Polska«, wsteczny organ ziemiaństwa, »Tygodnik Polski«, »Kurjer Lwowski«, »Przyjaciel Ludu«, wychodzący od 14. maja pod redakcją Juljana Aleksandra Kamińskiego, »Ruska Zorza Halicka« i »Dnewnyk Ruskij«. Organem szczerze demokratycznym był »Postęp«, wychodzący od 15. kwietnia trzy razy na tydzień pod redakcją Karola Widmana i Jana Zacharjasiewicza. Byli tam głównymi współpracownikami: Alojzy Rybicki, (w kwestjach konstytucyjnych), Karol Paduch (o stanowisku i stosunkach Rusi) Leon Rzewuski, który rozwijał swoje poglądy socjalistyczne, i Karol Tyc.

Napotykamy jeszcze artykuły: Ludwika Edera i F. S. (Franciszka Smolki?). »Postęp« istotnie odpowiadał swej nazwie i przodował ówczesnemu dziennikarstwu. Oczywiście musiał on ostro się ścierać z dziennikami, które krzewiły wsteczne poglądy. Rzewuski dał dobrą w tym względzie krakowskiej »Jutrzence« odpowiedź. »Błądzą — pisał on — ci okrutnie, którzy płaczą nad niezgodami dziennikarskiemi w chwili dzisiejszej, i którzy nam radzą, ażebyśmy pocałowali się i wypili sobie nawzajem zdrowie. To być nie może, i to być nie powinno. Nie można przewrócić porządku tych trzech słów: »Wolność, Równość, Braterstwo. Musimy naprzód walczyć z tymi, których upodobanie chce ograniczyć »wolność«. Musimy wybić się z tymi, których przywidzenia opierają się »Równości«. Potem dopiero będzie mogło przyświecać »Braterstwo«. Ale nie słyszeliśmy jeszcze nigdy tych słów w tym porządku: »Braterstwo, Równość, Wolność«. Od 1. września »Postęp« przestał wychodzić, a na jego miejsce znowu zaczęła wychodzić »Gazeta Powszechna«, w łamach której »wyznawcy wszechwładztwa ludu, demokraci, radykaliści i wszelkiego socjalizmu zwolennicy« bronili swych zasad. W Krakowie wychodziły: »Jutrzenka«, »Dziennik Polityczny«, a Łucjan Siemieński założył »Czas; z pism ludowych wydawano tam: »Wieśniaka« od 9. czerwca i »Szkołę ludu« od 26. lipca pod redakcją Napoleona Ekielskiego. Od pierwszych dni września zaczął wychodzić »Dziennik Stanisławowski«, odpowiedzialni redaktorowie którego: Eustachy Rylski i Jan Waligórski w prospekcie z dnia 10. sierpnia pisali: ...»bierzemy przed się wydawać dziennik, którego celem będzie jedna i nierozdzielna demokratyczna Rzeczpospolita Litewsko-Rusko-Polska pod ogólną Polski nazwą«.

Prawdziwymi redaktorami tego pisma byli członkowie Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego: Jan Podolecki, Wiktor Heltman i Wojciech Darasz. W Tarnowie od 27. marca zaczęła wychodzić »Zgoda«, którą od komitetu redakcji podpisywał Karol Wilczyński. To były ważniejsze pisma, ale pojawiały się jeszcze i inne. Wychodziło sporo ulotnych wierszyków, odezw, małych broszurek, a niejaki J. Pruski zapowiedział wydawnictwo »Misterji Lwowa«, czy jednak doszło ono do skutku, nie wiemy.

Starcie się żywiołów rzetelnie rewolucyjnych ze wstecznymi przybrało ostrzejszy charakter, kiedy się rozpoczęła walka zbrojna pomiędzy Węgrami i rządem wiedeńskim. Współczucie, jakie okazywano Węgrom, jątrzyło biurokratów, a pomoc udzielona w obwodzie samborskim huzarom, śpieszącym połączyć się z rodakami swoimi, dała powód »kreishauptmanom« po podburzania włościan. Rada Narodowa Ruska wyklinała zbuntowanych Węgrów tak samo, jak uprzednio · Włochów. Reakcja przygotowywała się do stanowczego uderzenia. Bohater jej, zdobywca Pragi, Windischgraetz, stał z wojskiem pod murami zbuntowanego Wiednia. Stolica została 31. października szturmem zdobyta. Hammerstein zapragnął także wawrzynów zwycięstwa. Dochodzenia późniejsze zajść lwowskich wykazały, że zaczepka wyszła od wojska. Prowokowana ludność 1. listopada zaczęła w nocy wznosić barykady, 2. z rana nastąpiło starcie się z wojskiem, a Hammerstein zbombardował miasto, przyczem zabito 64 osób, raniono 68 i spalono wiele gmachów, jak ratusz, uniwersytet z bibljoteką (40.000 tomów), szkołę techniczną, gimnazjum, szkołę realną itd. Dokonawszy tego bohaterskiego czynu nad ludnością, która nie stawiła — rzec można — oporu, Hammerstein ogłosił stan oblężenia, wypędzał emigrantów, więził patrjotów, rozwiązał Radę Narodową, Wydział miejski i niektóre stowarzyszenia, nakazał rozbrojenie gwardji narodowej, zabraniał demokratyczne dzienniki, kazał wziąść do wojska, jako nieszlachciców: Jana Dobrzańskiego, Jana Zacharjasiewicza, Ignacego Kamińskiego, Apolinarego Stokowskiego i innych.

W całej Galicji zapanowała straszna dowolność. »Nie odjęto de jure — pisano do »Demokraty Polskiego« w Paryżu — żadnej niby konstytucyjnej swobody, ale de facto wszystkie depcą i pogardliwie kopią nogami«.

Wszystkie nadzieje zwróciły się więc ku Węgrom. Sprawę ich uważano jakby własną. Młodzież tłumnie wymykała się za Karpaty i zaciągała do legjonów polskich.

Obawa o Galicię rosła u władz austrjackich, aż Hammerstein ogłosił w niej stan wojny dnia 10. stycznia 1849 r.

Kilka słów o spirytyzmie.

I.

Na początku bieżącego stulecia żył niejaki Pinneti, sławny prestidigitator, który, jak utrzymuje o nim tradycja, wykonywał rzeczy, o jakich ani się śniło późniejszym jego naśladowcom. Czy te opowiadania o nim są prawdziwe, czy zmyślone, o to mniejsza. Dość, że nikomu w owych czasach na myśl nawet nie przyszło dopatrywać się w sztuczkach Pinnetiego objawów jakiejś siły nadziemskiej, a przynajmniej dotąd nieznanej uczonemu światu, chociaż znanej powszechnie na Wschodzie. Przypisywano je po prostu kuglarskiej zręczności, lub też, co najwięcej, domyśliwano się w nich bezpośrednich skutków czynności, polegającej na zużytkowywaniu nieznanych własności roślin i minerałów. Zapatrywania te uległy stanowczej zmianie w r. 1848, w którym zostały odkryte stoliki kręcące się, a wraz z nimi wystąpił spirytyzm.

Stoliki kręcące się pojawiły się w Ameryce, i w krótkim czasie stały się modnymi we wszystkich zakątkach świata. Doświadczeniom z nimi oddawano się na razie z wielkim zapałem, traktując je już to jako niewinną rozrywkę towarzyską, już to jako fakt wielkiego znaczenia, mogący pociągnąć za sobą ważne następstwa dla życia ludzkiego. Ta jego strona tem bardziej zwracała na siebie uwagę ludzi, z natury mających pociąg do wszelkiej cudowności, że nie umiano go w pierwszej chwili wytłómaczyć.

W każdym razie przywiązywane do niego nadzieje trzeba było jakoś uzasadnić, oprzeć na jakiejś podstawie, którąby trafiała do przekonania ludzi. Jakoż, nie zagłębiając się zbyt w poszukiwaniach, zwrócono się po wyjaśnienia do pospolitego mniemania o stosunku świata ziemskiego z nadziemskim — i uznano, że kręcące się stoliki są objawem jakiejś nieznanej siły, właściwej pewnym tylko jednostkom, które mają moc przywoływać z tamtego świata duchy i zmuszać je do odpowiedzi na pytania za pomocą ruchów przez stoliki wykonywanych. Tak powstał spirytyzm, który odrazu pozyskał tysiące zwolenników.

Będąc wiarą ludzi naiwnych, ale obdarzonych bujną wyobraźnią, stał się on z czasem źródłem, z którego zręcznie umiał korzystać szarlatanizm. Jeżeli kręcenie się stolików jest dziełem siły nadprzyrodzonej, tem słuszniej za objaw tej siły należy uznać takie fakty, jak podnoszenie się w powietrze własną mocą ciężkiego stołu; jeżeli dusze zmarłych mogą się objawiać za pośrednictwem nóg stołowych, dla czegoż by nie miały się objawiać bezpośrednio, ukazując się ludziom, jako widma, które nawet fotografować się dają?!... Na tem nie koniec. Szarlatanizm, który wszystko potrafi wyzyskać, nie zaniedbał wyciągnąć dla siebie korzyści i z pomysłu czystej matematyki, która w drodze kombinacji właściwych sobie pojęć, doszła do przekonania, że jakkolwiek trójwymiarowa przestrzeń jest faktem doświadczalnym, nie ma ona za sobą rozumowej konieczności, że tak samo możliwą jest przestrzeń o czterech, pięciu, dziesięciu itd. wymiarach. Jakoż zaczęły znikać z przed oczu zdumionej publiczności niewielkie przedmioty, przechodząc w czwarty wymiar przestrzeni, który został uznany za rzeczywisty, jakkolwiek niedostępny dla ludzkich zmysłów. W ten sposób spirytyzm, wzbogacając się coraz to nowymi faktami, rozszerzał swój zakres, a zarazem nabywał coraz większej wziętości.

Taki jest rodowód dzisiejszego spirytyzmu. Głównymi jego twórcami są: moskiewka, Bławacka, która zwodziła przez czas dłuższy Anglików, aż w końcu, wskutek wynikłego między nią. a jej pomocnikiem sporu, została zdemaskowana własnoręcznymi listami, jako zwykła oszustka; Amerykanin, Slade, który zręcznością swą przewyższył wszystkich swych współzawodników i potrafił obałamucić takich nawet fizyków znakomitych, jak Crookes i Zöllner, a który pomimo to uległ nareszcie losowi wszystkich szarlatanów, i przed kilku laty został przyłapany na gorącym uczynku.

Przykłady te jednakże, zarówno jak i wyjaśnienie naukowe ruchu stolików, które obracają się i stukają nie pod wpływem jakiejś nieznanej siły, ale w skutek wywieranego na nie ciśnienia rąk — nie potrafiły osłabić wiary zagorzałych wyznawców spirytyzmu. Raz zerwawszy z oficjalną wiedzą i wypowiedziawszy posłuszeństwo zimnemu rozumowi, ani widzieć, ani słyszeć o tem nie chcą, co nauka przeciwstawia ich wierzeniom i co razem wypowiada o ich sądach. Jakoż liczba ich z każdym rokiem coraz bardziej

wzrasta. Przed kilku laty liczono ich do dziesięciu miljonów, rozrzuconych na całej przestrzeni kuli ziemskiej. Najwięcej jest ich w Ameryce, która też jest właściwą kolebką spirytyzmu.

Przed laty dwudziestu było i we Lwowie niewielkie grono wyznawców mądrości, odbieranej za pośrednictwem nóg stołowych. Wydawało ono nawet przez czas pewien pisemko, za pomocą którego udzielano profanom najświeższych wiadomości z tamtego świata. Ze śmiercią jednakże głównych swych kierowników musiało rozwiązać się. Przynajmniej do ostatnich lat słuchu u nas nie było o jakichś praktykach spirytystycznych. Teraz dopiero dowiadujemy się, że tu i owdzie robią się doświadczenia ze stolikami. W jakim duchu? Nie umiem na to odpowiedzieć. Być może, że pobudką do tego jest prosta ciekawość, ale również przypuszczenie jest możliwe, że dzieje się to w skutek wiadomości o cudach Eusapji w Warszawie, które mogły w niejednej duszyczce rozbudzić tajone pragnienia wejść w porozumienie z duchami i od nich dowiedzieć się coś pewnego o tem, o czem rozum ludzki nic powiedzieć nie może.

Któż to jest ta Eusapja? Oto, nowa cudotwórczyni, jak utrzymują pp. Ochorowicz, Prus itd., która dokonywa rzeczy, o jakich ani się śniło oficjalnym mędrcom, znającym z rzeczywistości to tylko, co mogą dojrzeć przez szkiełka rozumu. Niewiernym Tomaszom, którzy chcieli palcem dotknąć się owych cudownych rzeczy, odpowiedziano z uśmiechem politowania: »wierzcie, nie wierzcie, a dowodzą one stanowczo nieśmiertelności duszy«.

Wprawdzie Rybka i Baranowski, zwykli śmiertelnicy, potrafili dokazać tych samych cudów za pomocą zwykłej zręczności, właściwej każdemu prestidigitatorowi, wykazując zapalonym obrońcom Eusapji, że jej cuda, jeżeli czego dowodzą, to chyba nieśmiertelności naiwności i głupoty ludzkiej, dającej się chwytać na lep wszelkiej cudowności — nie zdołało to jednakże ich upamiętać, jakkolwiek chwilowo zbiło z toru. Znaleźli oni w swem zakłopotaniu niespodziewaną pomoc w osobie Karola Richet'a, który, będąc w Rzymie na zjeździe lekarzy, zajął się zbadaniem cudów Eusapji — i przyszedł do przekonania, że są one prawdziwe. Tak przynajmniej głosi telegram p. Siemiradzkiego do p. Ochorowicza. Zanim sam Richet zda sprawę ze swych badań w tej rzeczy i wypowie ostateczne o niej zdanie, musimy sąd swój o tej sprawie zawiesić.

Nie zawadzi tymczasem zapoznać czytelników z osobą Richet'a, którego głos ma rozstrzygać o tem, czy Eusapję należy uważać za medjum tajemniczej jakiejś siły, czy po prostu za zwykłą oszustkę, umiejącą korzystać z ludzkiej łatwowierności.

P. Richet jest znanym ze swych prac fizjologiem, ale jednocześnie znanym jest i z tego, że od lat kilku stał się gorliwym apostołem »wiedzy, »nieoficjalnej«, której pragnie zapewnić taką samą powagę, jakiej używa oficjalna.

Mniejsza już o to, że w ustach uczonego, który sam nie małe położył zasługi dla wiedzy oficjalnej, dziwnie jakoś brzmią ironiczne wycieczki przeciwko owej wiedzy, tem bardziej, że niczem nie są usprawiedliwione; ważniejsza jest wiedzieć, co to jest ta wiedza nieoficjalna, w imię której występuje on przy każdej sposoboości, usiłując wmówić w ludzkość, że bez niej jest ona jak ślepy, wydający sąd o kolorach? Nie trudno na to odpowiedzieć.

Wziąwszy sobie za hasło zdanie Szekspira, że wiele jest rzeczy na ziemi i na niebie, o jakich ani się śniło filozofom, przyjmuje za prawdę wszystko, co kiedykolwiek przyśniło się nie — filozofom. Tradycyjne wierzenia, z jakiemi spotykamy się dziś w ciemnych zakątkach życia, dokąd światło cywilizacji nie zdołało jeszcze przeniknąć — wierzenia, stanowiące główne źródło wszelkich przesądów i guseł — oto, co stanowi treść wiedzy nieoficjalnej. Jest ona więc mistycyzmem, który w przeciwstawieniu do wiedzy oficjalnej, opierającej się na badaniach rozumowych, uznaje za jedyne swe źródło uczucie, poznające prawdę bezpośrednio, intuicyjnie. Niezawodnie, że Richet nie zachodzi tak daleko, ażeby chciał tą wiedzę nieoficjalną wyjąć z pod kontroli rozumu. I owszem zastosowuje do niej wszelkie metody naukowe, jakie dają się do niej zastosować, ale czyni to nie dla tego, żeby zagadkowe fakty sprawdzić, ale dla tego, ażeby o ich rzeczywistości przekonać innych tak, jak sam o tem jest przekonany.

Takimi faktami są następujące:

1) Wypadki telepatji, czyli halucynacje sprawdzające się. Osoba np. A spostrzega przed sobą postać osoby B, nieobecnej — i dowiaduje się po pewnym czasie, że w chwili, gdy widziała przed sobą postać osoby B, osobie tej przytrafiła się ważna jakaś przygoda, albo też umarła.

2) Wypadki jasnowidzenia, w których pewna osoba uświadamia jakieś wydarzenie nie drogą zmysłowego przestrzegania, ale intuicyjnie.

3) Wypadki przeczucia, t. j. przewidzenia czegoś, co w danych warunkach jest mniej lub więcej nieprawdopodobnem, a co jednakże sprawdza się po upływie pewnego czasu.

Fakty, odnoszące się do trzech tych kategorji, uważał on przed kilku laty za dowiedzione; co się tyczy innych, znanych wyłącznie z praktyk spirytystycznych, to pisał o nich w swoim czasie, że są to »rzeczy, o których wszyscy spirytyści prawią, ale jak dotąd, żaden z nich nie potrafił ich dowieść«. Są nimi:

1) Ruchy przedmiotów materjalnych, nie dające się wytłómaczyć za pomocą praw mechaniki.

2) Widziadła przedmiotowe, dające się fotografować, ukazujące się naraz kilku osobom. Jeżeli obecnie tak ruchy przedmiotów samych przez się, jako też widziadła przedmiotowe uznaje on za rzeczywiste, musimy wierzyć, że nareszcie Eusapja potrafiła mu dowieść, że są one istotnie takiemi. Zanim o tych dowodach od niego samego dowiemy się, postarajmy się zbadać, na podstawie jakich dowodów uznaje on za prawdziwe te fakty, które się mieszczą w trzech pierwszych grupach, wyżej wymienionych.

Z Wystawy obrazów.

I.

Jeżeli ktoś uposażony jest w talent, to przedewszystkiem posiada znaczną wrażliwość i gorączkę wypowiadania się. Zmysły odbierają ustawicznie wrażenia, a umysł kombinuje, zestawia je, sortuje.

Proces ten jest akcją, która logicznie musi wywoływać reakcję, a reakcją w tym wypadku jest odpływ wrażeń — twórczość.

Twórczość jest ilością wynikową siły przyswajania wrażeń i od tejże zupełnie zależną, suma wrażeń, stoi w stosunku prostym do twórczości. Malarz kompilujący cudze dzieła, daje nam wrażenia już wypowiedziane, które tem samem, nie będą już więcej dorobkiem, podczas gdy przeciwnie rzecz oryginalna, jest streszczeniem wrażeń nowych, więc twórczością, a ta znowu jest artyzmem. Jeżeli w tem rozumowaniu pójdziemy o krok dalej, to znajdziemy, że istotą w sztuce, tem wszystkiem co jej prawdziwą wartość stanowi, jest indywidualność, odrębność.

Powiedział gdzieś Alfons Daudet, że sztuka jest odmętem, w który trzeba rzucać wszystką miłość, zapały, poświęcenia, żale, rozpacze, wiary, nadzieje i zwątpienia, słowem wszystko, co istność moralną człowieka stanowi — nawet cnotę. Wartości tego twierdzenia nie przeceniam, sądzę atoli, że sztuki nie można uczuciem letniem lub słomianem traktować, że jeżeli ktoś przyjął na siebie kapłaństwo, to musi je wypełniać szczerze i sumiennie. Dzieła malarzy, tak pojmujących sztukę, będą miały zawsze ogień, wieczną młodość i świeżość, jakiś nieprzeparty urok, od którego gdy się oddala, to z żalem, nie będą mozolnie i bez zamiłowania składane, lecz albo rzucone jednem tchem w całej wspaniałości rozbujałego talentu, albo wypieszczone. W tem zamyka się prawdziwa sztuka. Jest jednak jeszcze inny kult, który się pod jej płaszczem ukrywać lubi. Kult malarzy o słabej indywidualności, podpierających swoje kalectwo braku wrażliwości, kompilacją cudnych dzieł w sposób banalny, oklepany; co nawet gorsza — istnieją pomiędzy malarzami czciciele Balaama, składający rozmyślnie swoją indywidualność w ofierze bożkowi, który się kupującą publicznością nazywa.

Do pierwszej kategorji zaliczyć wypada przedewszystkiem pana Stanisława Dębickiego, który jednak — dziwna rzecz — mimo całego swego talentu nie zyskał sobie uznania takiego, na jakie zasługuje.

Któż zwraca uwagę na guaszowy obrazek tego artysty, przedstawiający »Wyjazd z wakacji«? A jednak dobra to rzecz, tyle tam szczerze podpatrzonych motywów, tak wierna w charakterystyce, tak poprawnie narysowana. Skromny ten obrazek, bez sztucznych efektów, lecz wiernie z natury zaobserwowany, dowodzi nam, że artysta ma oczy otwarte i zdolność charakterystycznego odtwarzania tego, co widzi. W innem miejscu tenże malarz daje nam pejzaż, skromny, nie skomplikowany w linjach. Kawałek pola równolegle do widza się rozciągającego, w dali parę chałup, kilka drzew i niebo zasnute chmurami. Nie ma tutaj popękanych wierzb z rozpaczliwie strzelającemi w górę gałęziami, niema urwisk, efektownie wbitych kołków i elegancko rosnących ostów, niema wreszcie kleksów, ale są z pietyzmem powtórzone barwy, w całej swej prostocie zaobserwowana natura, spokojna, poważna.

Obrazek ten jednak nie budzi interesu. Widzimy prócz tego dwie jeszcze inne prace tegoż artysty, jeden zwłaszcza: zachód słońca, coś ze trzy drzewa, kawałek płotu, kawałek drogi i nic więcej — ubóstwo motywu, ale wielkie bogactwo artystycznych zalet. Na nic się jednak zdało, że p. Dębicki wykazał tutaj swój wielki talent kolorystyczny o wysoce szlachetnym zakroju, że ta zieloność taka żywa w barwach, skąpana w gorących promieniach zachodzącego słońca, tak dobrze występuje z głębokiego nieba, a zarazem z niem harmonizuje, że ten płot taki prawdziwy w tym swoim fiołku, a droga odróżnia się tonem, że jednem słowem praca daje nam dobre powtórzenie natury — na nic się to nie zdało, bo nikt na to uwagi nie zwraca.

A jednak jeżeli co, to właśnie taka rzecz powinna nas zająć, zaciekawić, bo daje sumę odrębnych, indywidualnych, artystycznych intencji.

Pan Dębicki ma w sobie materjał na wielkiego malarza, posiada niesłychanie rozwiniętą wrażliwość i poczucie charakterystyki, czy to pod względem koloru czy też linji. Artysta zacięty w swojej indywidualności, hołdujący tylko swoim ideałom, gdzieindziej np. w Paryżu, opływałby w złoto, u nas należy do garści parjasów

którzy o głodzie i chłodzie na jedną nutę śpiewają: »e viva l'arte«. W takich ludziach leży jednak przyszłość naszej sztuki, bo oni ją jedynie rozumieją, i takie talenta winniśmy popierać.

Jeżeli mowa o malarzach, tworzących na własną rękę dla zaspokojenia swego artystycznego temperamentu, to wymienić wypada obraz p. Aksentowicza, przedstawiający »Pogrzeb na Rusi«. Zimową porą wieczorem, idzie zapadłą górską kotliną wiejski pogrzeb, na przedzie jedzie na wozie pop, za nim wiozą trumnę, za trumną postępuje gromada wieśniaków — pochód zbliża się ku cerkwi. Obraz skomponowany z prostotą, szary w kolorystycznych plamach, ujawnia nam zamiar malarza dostrojenia swego pomysłu nietylko w układzie kompozycyjnym, ale i w barwie. Do wyrażenia jakiejś myśli rozporządza malarz dwoma środkami — linją, tj. tym właśnie kompozycyjnym układem — i barwą. Tymi środkami może dowolnie rozporządzać pod warunkiem wiernego odtwarzania rzeczy. Jeżeliby obraz, mający przedstawiać smutek, był malowany w barwach jasnych i żywych, to mimo nawet najlepszego przedstawienia w charakterze, w linjach, nie będzie robił wrażenia smutnego. Barwą można się równie śmiać, jak wyrazem twarzy, ruchem; jestto zasada stara jak świat, wiedzą o niej w pierwszym rzędzie współcześni malarze i umieją swoje obrazy malowane na wywołanie wrażenia do tegoż wrażenia dostrajać. Pan Aksentowicz rozumie tę zasadę i namalował swój obraz z umiarkowania, szaro. Brak silnych kolorystycznych akcentów uważałbym tutaj za zaletę, gdyby artysta zasady tej o krok za daleko nie posunął i szarżując umiarkowaniem, nie przeszedł w monotonję. Sądzę, że wprowadzenie kilku barwniejszych szczegółów umiejętnie »zestosunkowanych z całością«, na pierwszym planie, nie rozerwałoby nastroju, a pomogłoby do uplastycznienia i wysunięcia naprzód tej części obrazu. P. Aksentowicz posunął się również za daleko w skomponowaniu figur. Wszystkie jednakowo pochylone, skrzywione, przedstawiają ruch cokolwiek szablonowy i przesadzony. Śnieg jest za szary, — w tej swojej barwie jest on śniegiem w czasie pochmurnego dnia, a nie przy pogodnie zachodzącem słońcu. W takich warunkach powinien być więcej niebieskim. Mimo tych wszystkich usterek rzecz jest dobra i nie często mamy sposobność oglądać prace tej miary na naszej wystawie. Przedewszystkiem uderzają nas tutaj: ciepło artystyczne, intencje odtworzenia wrażenia, jakoteż poczucie charakterystyki motywu i momentu.

PRZĘDZA SPLĄTANA.

...Co, znów opowiadać? E, daj mi spokój, nie mam już czasu. Widzisz, co tu roboty? Pomożesz? Oj, ty mi właśnie ładnie pomożesz!

— Ostrożnie! nici splączesz, cóż wtedy będzie?... O, lubisz słuchać, ja to wiem. »Niech babcia mówi, niech babcia mówi!« — a co z tego przyjdzie. Takim to wartogłowom zostanie co w myśli? co w sercu? Pomoże wam bajać, prawda! Niech pies szczeknie w podwórzu, albo kot miauknie, to jużeś za oknem — a babcia niech sobie z bajką poczeka...

— No, no, wiem żeś nie zapomniał tamtych...

— Nie tak, nie tak! równo nawijaj, nitka przy nitce! Lubisz, jak ci opowiadam w porządku, jedno za drugiem? Kładźże tak nitki — jedna za drugą, równo i gładko. Naucz się teraz, to w całem życiu tak wić sobie będziesz równo i gładko — jedno po drugiem.

— I! właśnie też! Nadejdzie chwila i splączesz wszystko — wylecisz z toru, jak inni. jak wszyscy. Stare baśnie was nie odstraszą, nie! Powiesz sobie: ja będę innym, ja będę cicho siedział! Znam cię — ty właśnie wtedy przypomnisz wszystko i powiesz może: »stara babka tak mię uczyła!«...

— No, no, siedź-że mi cicho; może co tam w pamięci znajdzie się jeszcze. Oj, malcze! tobie się zdaje, że pamięć stara, to jak torba żebraka bez dna i końca; wpierw kładnij, kładnij, a później — wyjmuj i wyjmuj! Dziecino moja, ty nie wiesz jeszcze, że co w tę torbę włożysz, to do dna przyrasta, a gdy zechcesz poruszyć, to jak ciało żywe, krwią ocieka...

— Co było, co było?... No, nie mówiłam ci ze sto razy, co było? Wieszali, ćwiartowali, bili, na Sybir wlekli — i kwita. Dużo to ci z rodziny zostało!,.. Ej, dziecko!

— Kiedy przyjechałam do Wilna, cichło już tam wszystko. Jednych pomordowali, innych wywieźli, ciekawam, kto miał być »nie cicho«? Jak cię matka zawiezie do Wilna, poproś się na plac Jakóba. Wyjdź na środek. Plac gładki, oh, równy! Ziarnko piasku nie śmie wznieść się jedno na drugie, bo powiedzą — mogiła! A kiedy wiatr wieje, a brzegami oblata, to powiedzą — płacze! U nas ziemia skuta, i powietrze spętane... wolnego już nic!

— Co? plac Jakóba? A no, wyjdź tam na środek. Plac gładki i pusty — teraz już pusty. A pamiętam — w bębny bili i lud płynął jak fale — jak fale, na wierzchołkach nie pianę tocząc — a krew! Ale teraz tam pusto. Wynijdź na środek, klęknij. Nie wstydź się i nie trwóż. Tyś mały i straży teraz już nie ma.

— Tyś mały... Ale gdy klękniesz i głowy uchylisz, to ci serce targnie się w piersi, i poznasz, kto twe ojcowie..

— Przyłóż ucho do ziemi — może co tam posłyszysz. Może który z tych pięciu — tych wielkich, tych krwawych — przemówi do ciebie.. Może ci powie: »Sto kul nam w piersi wbili – a my żyjemy!« Może ci powie: »Przezemnie droga, jam żywot i zmartwychwstanie!« Przyłóż ucho do ziemi... Przed czystem sercem dziecięcem czasem wielka tajemnica podwoi swoich uchyla. Może nauczy dziecko dróg dotąd nieznanych — przez ciernie, przez golgoty — lecz do zmartwychwstania!

— A gdy wstaniesz i oczy od ziemi odwrócisz, nieba jeszcze nie ujrzysz, nie. U nas tam błękity nie ścielą się nisko. Między nami i niebem stoją jeszcze góry — nasze rodzone... również krwią ociekłe. Przed placem Jakóba ujrzysz taką górę. Dziś chwastami, cierniskiem porosła, nie zgadniesz, że kiedyś wiła się tu droga... Skazańców droga, od ciemnicy na plac ten krwawy.

— Tędy ich wieźli... Przypomnisz to sobie. Przed oczyma ta droga ci wypłynie — choć jej iam już niema. Zobaczysz kibitki, żołnierzy — i lud za nimi zamarły w przestrachu. Zobaczysz ich twarze blade...

— Cóż to? splątały się nici? Wiń gładko, nitka za nitką. Teraz białe zwijajmy, na później czerwone.

— Na później... Oczy moje zmęczone, widziały czerwieni — za wiele. Ale ty, dziecię, lubisz ten blask ponsowy? Ot, aż oczka ci błysły. Nęcąca barwa pociąga, jak czarem. Cóż? My smutne widzieliśmy purpury, po ziemi płynące — krwi potokami. Lecz w twojej młodości, może górą, w powietrzu — falami sztandarów popłynie purpura... Może z nią echa polecą inne — nie męki — a królowania.

— Eh, kto odgadnie? Może z chorągwi tych krwawych wy jaką tęczę rozbijecie potężną, może nad światem tryumfu łuk w przestwory rzucicie, przez morza, przez łez doliny, od krańca do krańca!

— Tylko oczy moje już tego nie ujrzą. Myśmy fale krwi leli, wy w niej sztandary zmaczajcie i — naprzód! Przez noce nasze ku światłu, ku świtom... Tylko oczy moje już tego nie ujrzą... Chyba z za chmur, gdy anioł jaki przyjdzie i powie mi: już wstali!

— A?... czego chcesz? o co pytasz?... Wilno? Wilno... Toć wiesz, że to gniazdo nasze książęce było wtedy gniazdem katuszy. Jak serce, arterje wszystkie w sobie skupiało... przez nie co niego tętnem płynął ból...

— Przyjeżdżam raz, pamiętam — w marcu to było. Uroczystość jakaś przypadła. Kościoły były pełne. Ludzie się wtedy do kościołów tłumnie cisnęli — czekali, czy Chrystus nie zejdzie! Do Bernardynów poszłam, lubię ten kościół, pamiątek pełen. Tłum zbity był, stał jak jeden człowiek. Śpiewów już wtedy nie było. Ksiądz u ołtarza półgłosem jak przelękły śpiewa, organ z góry odmruknie — a tu cisza, jak makiem sypnął... gnębiąca, duszna. Temu i owemu, oczy łzami jak brylantami zagrają — lecz piersi milczą . choćby westchnienie! Myślałam sobie: czy Bóg to widzi?

Ciężka to była modlitwa; nie jak nad grobem, a podmogilna. Ksiądz wygłosił »Missa est« tak ponuro, jakby chciał wymówić: »finita est«! Lud do drzwi się zwrócił, tak jak wszedł, milczący. Postępowałam za innymi. Nagle u wyjścia stanęliśmy. Słyszę jakiś zamęt, zmięszane głosy; wpadł mi w ucho jakby brzęk bagnetu; ale za tłumem nie widzę nic. Pytam, nikt także nie wie. Wstrzymaliśmy się: nikt nie wie, co tam za drzwiami go spotka; może już do domu nie wróci... Ale niedługo to wahanie trwało. Czyśmy to gorsi od innych? lub przed czem jeszcze drżeć mogliśmy? Poszliśmy naprzód; ja w ostatnich szeregach byłam. Przestąpiłam próg. No, dzięki ci, Boże, nic się nie stało i ręce mam wolne. Aż tu w przedsionku zachodzi mi ktoś drogę — nie znałam go. »Wróć się, pani — za rękę mię chwycił. — Prędzej, wróć do kościoła. Tam biorą — na ulicę wskazał — biorą wszystkich, kto szaro ubrany«.

— Spojrzałem po sobie. Prawda, byłam w szarej sukni; czarnych nosić nie wolno już było. Ojciec mi zmarł był niedawno, a że po ojcu rodzonym płakać nie pozwolono, włożyłam więc szarą; wiele nas tak wówczas chodziło. Instynktownie cofnęłam się w głąb kościoła. Ale już było zapóźno, spostrzegli mnie. Obok mnie stawał już żandarm.

W. Dal.

Dok. n.

Przekłady z języka polskiego.

»Bartek zwycięzca« H. Sienkiewicza wyszedł w Kijowie w przekładzie rosyjskim. Pierwsza część »Rodziny Połanieckich« ukazała się w Moskwie w odbitce z miesięcznika »Russkaja Myśl«. Miesięcznik rosyjski »Mir Božij« rozpoczyna w lipcu druk »Starej Baśni« J. I. Kraszewskiego »Wiestnik Jewropy« zamieścił nowelę M. Konopnickiej »Bez dachu« w przekładzie M. Gerbanowskiego. Komedję K. Zalewskiego »Jak myślicie? tłomaczy na język rosyjski p. I. Czajkowski, a na niemiecki H. Rappaport. »Australczyk« powieść E. Orzeszkowej, którą niebawem rozpocznie drukować »Kraj« ukaże, się równocześnie w »Wiestniku Jewropy« i w »Neue freie Presse«. Nowelę tejże autorki »Pieśń przerwana« poda »Cotta'ische Romanzeitung«. W Pradze wyszła powieść E. Orzeszkowej »Nad Niemnem« w przekładzie J. Pawlika. »Hlas Naroda« za-

mieścił nowelę W. Rapackiego »Prusacy w domu«. W »Levnych svazcich novell« wyszła powiastka A. Dygasińskiego »Głód i miłość«. Wł. Bełzy »O zmroku« i »Dzieci i ptaszki« podały »Besedy mladeże« J. F. Khuna. W piśmie »Slovanske Besedy« ukazały się dwa utwory M. Bałuckiego »Burmistrz z Pipidówki« w przekładzie H. Bolina i »Dwa spotkania« przełożona przez W. Mastnego. W »Narodnich Listach« znajdujemy nowelę M. Gawalewicza »Żarliwość«, »Ewkę« W. Marrené (Morzkowskiej) podała »Lada«. J. Wrchlicki ukończył tłumaczenie »Dziadów« A. Mickiewicza, które się ukażą w wydawnictwie »Poesie svetowa«. Drobnostka E. Orzeszkowej: »Gdzie szczęście«? została przełożona na język czeski. W »Ilustrowanym Kurjerze czeskim« znajdujemy nowelę M. Gawalewicza. »Moja mamka« przełożoną przez F. Wondraczka. »Wolne Listy«, dodatek broszurowy do »Socialnego Demokraty« podały pracę Z. Daszyńskiej »Robotnica« w przekładzie I. Krapko Nachodzkiego.

»Czytalnia« ruska drukuje »Gawędy ekonomiczne« Z. Herynga, a »Narodna Czasopyś« »Gąsiorkowskiego« A. Dygasińskiego. »Prosvieta« chorwacka podała nowelę H. Sienkiewicza »U źródła« w przekładzie Mucznika. »Stražilovo«, pismo serbskie zamieściło powieść A. Krechowieckiego »Szary Wilk«, a »Kolo« belgradzkie »Niebieskę sukmanę« W. Kosiakiewicza, »W starym młynie«, »Z cmentarzy« M. Konopnickiej. Tej samej autorki »Martwą naturę« i »Morze« wydrukowało pismo serbskie »Delo«. Wszystkie te przekłady wyszły z pod pióra ks. Mikołaja Manojlowicza, który już przyswoił literaturze serbskiej ogromną ilość utworów autorów polskich Obecnie ks. Manojlowicz tłumaczy »Placówkę« B. Prusa i »Pana Wołodyjowskiego« H. Sienkiewicza.

»Hałyczanyn« umieszcza powieść A. Dygasińskiego, drukowaną zeszłego roku w »Tygodniu«, p. t. »Modus in rebus« w przekładzie na kiepski język rosyjski. W tem samem piśmie ukazało się tłumaczenie na żargon moskalofilski »Marzenia« Brolisa, jako utwór oryginalny jakiegoś p. W-skiego p. t. »Historja wszechświata«.

L. W.

Przegląd pism.

»Wisła«. Miesięcznik geograficzno-etnograficzny. Tom VIII. Zeszyt I. styczeń, luty, marzec. Z zapomogi kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. Mianowskiego Warszawa 1894. str. 210 4-ki

—

Na początku zeszytu niniejszego spotykamy artykuł p. Jana Łosia »O literaturze ludowej«, poświęcony analizie płodów twórczości ludowej tak pod względem formy jak i pod względem treści. W pracy tej — obok twierdzeń naukowo uzasadnionych znajdujemy echa dawno przebrzmiałych teoryj naukowych. Autor jest oznajomiony z nowym kierunkiem badań folklorystycznych, a pomimo to nie chce zerwać z dawną szkołą meteorologiczno-słoneczną i sadzi się na objaśnianie klechd ludowych za pomocą zjawisk niebieskich. W ogóle p. Łoś, korzystając z różnych źródeł, nie umiał opanować materjału i w ten sposób w jego oczach za powagę uchodzi jednocześnie i M. Müller i Benfey i Krek i Wiesiełowski. Oprócz tego w pracy p. Łosia spotykamy kilka błędów elementarnych, do których naprzykład zaliczyć potrzeba twierdzenie, jakoby żydzi pierwotnie wyznawali jednobóstwo. W ogóle cały ten artykuł nie sprawia wrażenia ścisłej pracy naukowej.

Całkiem inny charakter ma praca dra I. Franki: »Przyczynki do podań o Mahomecie u Słowian«. Jestto jedno z najlepszych studjów, jakie się w tym rodzaju w »Wiśle« ukazały. Podawszy pogląd ogólny na wpływ, który wywarł świat mahometański na sposób życia, język i charakter narodowy słowian, dr. Franko przechodzi do charakterystyki wpływu muzułmanów na twórczość umysłową ludów słowiańskich, a następnie poddaje rozbiorowi wiadomości o Mahomecie i jego nauce, jakie się zachowały w literaturze polskiej i ruskiej i zestawia je z podaniami o Mahomecie, rozpowszechnionemi na zachodzie Europy.

W artykule »Systematyka archeologji przedhistorycznej« dr. Hoernes stara się określić stanowisko prehistorji w rzędzie nauk, stosunek jej do dziejów i do innych gałęzi antropologji, podając zarys propedeutyki oraz charakteryzując sposób przedstawienia przedmiotu. Archeologja przedhistoryczna stanowi z jednej strony część ogólną archeologji, z drugiej część antropologji. Przedmiotem jej jest ów najpierwotniejszy żywioł kulturalny, który ogarniał ongi całą kulę ziemską, o ile była przez rodzaj ludzki zamieszkana. Źródła do archeologji przedhistorycznej są dwojakiego rodzaju: właściwe — rzeczywiste pomniki czyli przedmioty archeologiczne, budowle, grobowce, broń, przybory do drogi i t. d. oraz świadectwa z historji naturalnej, pomiędzy któremi szczątki cielesne człowieka zajmują pierwsze miejsce.

Zajmujący przyczynek do studjów nad wierzeniami ludowemi stanowi praca p. Karola Matyasa »Śmierć w wyobraźni i ustach gminu«. P. Zieliński podaje garstkę zabobonów owczarskich, które dotąd bardzo mało były znane.

Dział poszukiwań i sprawozdań bardzo obfity. Na czele zeszytu umieszczono rysunek bardzo oryginalnego świecznika z kościoła w Kazimierzu.

L. Wasilewski.

Z RUCHU LITERACKIEGO.

—

Historja dwóch lat. 1861 do 1862 przez Z. L. S. Część pierwsza. Rok 1861. Tom III. Czerwiec—Grudzień. Kraków, 1894, str. 508, złr. 4·20.

—

Kilka listów i testament Tadeusza Kościuszki, wydał I. K. G. — Kraków, 1894, str. 45, ct. 40.

Lasota A. W. Kościuszko pod Racławicami. Obraz historyczno-ludowy w pięciu oddział. Wydanie trzecie z muzyką. Kraków, 1894, str. 182, złr. 1.

—

Prądzyński Ignacy. Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie Polsko-Rosyjskiej r. 1831. Kraków, 1894, str. 292, złr. 1·80.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.